

<http://www.nuta.pl/plyty/plyta.html/1383.html>

Coś na temat Stasiuka

Rozmowa z MIKOŁAJEM TRZASKĄ, przed spektaklem "Noc"

Fot. Sonja Rothweiler (Archiwum Starego Teatru)

Premiera sztuki Noc Andrzeja Stasiuka - w reżyserii Mikołaja Grabowskiego - odbyła się 8 stycznia w Düsseldorfie. Do krakowskiej dojdzie jutro w Starym Teatrze (spektakle także 4 i 5 lutego). Muzykę do Nocy skomponował Mikołaj Trzaska, legendarny już muzyk jazzowy.

W ubiegłym tygodniu Trzaska - wspólnie z braćmi Olesiami: Bartłomiejem i Marcinem - dał trzy koncerty w Klubie Alchemia. Przed jednym z występów poprosiliśmy go o rozmowę.

- Jak Mikołaj Trzaska czuje się w roli najoryginalniejszego i najbardziej kreatywnego polskiego muzyka?

- Któż mnie tak nazwał? (śmiech). Tak naprawdę to bardzo bym chciał taką rolę pełnić, chciałbym być tak pojmowany, natomiast nie wiem, czy rzeczywiście tak jest. Zawsze żyje się w dwóch światach. Jeden świat to ten wewnętrzny. Myślę tu oczywiście o świecie artysty takiego jak ja, a drugi z tych światów ma charakter zewnętrzny, to sposób, w jaki widzą cię media...

- I takie określenia padają właśnie ze strony tego drugiego świata. Że nie są to opinie przesadzone, świadczy choćby jedna z ostatnich Twoich płyt. Danzigerstrassen Musik nagrana została - wspólnie z braćmi Olesiami - nie w studiu, ale wśród spacerowiczów, na gdańskiej ulicy... Ciekaw jestem, jak to wszystko powstawało.

- Gdy malarz maluje obraz, to jest taki moment, w którym myśli o tym, w jakie ramy będzie go oprawiał. W przypadku muzyki trzeba o tych ramach pomyśleć znacznie wcześniej. To znaczy, czy będziesz nagrywał w sali koncertowej, w studiu czy w jakimkolwiek innym miejscu. Jest rzeczywiście tak, że rzadko kiedy zdarza mi się nagrywać w klasycznym studiu, gdzie jest szyba dźwiękoszczelna, gdzie jest reżyser w słuchawkach na uszach. Dla mnie nagranie płyty na ulicy było absolutnym wyzwaniem. Chciałem też zobaczyć, ile tak naprawdę nasza muzyka jest warta (śmiech).

Wymyślając ten projekt, byłem świadom, że możemy zostać... zdeptani przez turystów. Jestem z tego dumny. Właściwie jestem dumny z całego świata, że pozwolił nam zagrać ten koncert. Występ zaczął się od zgiełku, a skończył całkowitą ciszą. I rzeczywiście to był jeden koncert. To nie jest płyta spreparowana z kilku występów. W sumie koncertów odbyło się siedem, ale na płytę trafił tylko jeden.

- A czy zgodziłbyś się, gdybym powiedział, że publiczność, wszyscy ci spacerowicze, są na tym albumie takim czwartym muzykiem?

- Zawsze jest tak, że publiczność to czwarty muzyk, a może nawet więcej... Grając koncert, szuka się odpowiedzi. I szuka się tej odpowiedzi właśnie w publiczności. Oczywiście nie staramy się nikomu przymilić czy przypodobać. Staramy się poważnie traktować słuchaczy. Gramy muzykę poważną, ponieważ wy jesteście poważni i traktujemy się serio. Nie będziemy wam niczego ułatwiać, ale też wy nie możecie się do niczego zmuszać. Postanowiliśmy, że będziemy robić muzykę, która raczej będzie mieć rangę sztuki. Bardzo byśmy chcieli, aby o naszej muzyce pisano w taki sposób - żeby raczej znajdowała się gdzieś na stronach sztuki, a nie kultury, o której ostatnio nie mam zbyt dobrego zdania, ponieważ kultura zawsze kojarzy mi się z przedrostkiem "pop".

- Nie używasz zaimka "ja", cały czas mówisz "my". To "my", to oczywiście Ty i bracia Olesiowie...

- Danzingerstrassen Musik to moja płyta, ponieważ był to mój pomysł i projekt, ale rzeczywistość jest taka, że muzyka została stworzona wspólnie przez nas, przez to, co między nami się dzieje. Mówię "my", ponieważ dzięki tym chłopakom po wielu latach błądzenia w końcu znalazłem swoje miejsce. Bracia pomogli mi znaleźć siebie na nowo. Od kiedy z nimi gram, czyli od czterech lat, nagraliśmy trzy fajne płyty. Teraz jesteśmy w trakcie nagrywania następnej.

Zawsze będę mówił "my". Nawet, gdy sam będę robił muzykę. Zawsze, gdy tworzę w pojedynkę, słucham czegoś, co jest na zewnątrz, jakiegoś odbicia.

- Bracia Olesiowie skomponowali ostatnio muzykę do sztuki Tartak, na podstawie książki Daniela Odii, wystawionej w Teatrze im. J. Słowackiego. Jedno z Twoich ostatnich dzieł to muzyka do sztuki Andrzeja Stasiuka Noc. I nie jest to Twoje pierwsze spotkanie z teatrem...

- Zgadza się. Taki muzyk jak ja nie jest w stanie przeżyć z koncertów. Więc robi dużo muzyki do spektakli teatralnych. Potrzebne mi są takie wyzwania. To bardzo mnie otwiera. Potrzebuję nauczyciela, który zada mi konkretny temat.

- A jakim nauczycielem jest Andrzej Stasiuk?

- Najlepszym, ponieważ najtrudniejszym. Andrzej jest tak magiczny w tekstach i tak dowcipny - myślę w tej chwili o Nocy - że musisz znaleźć w tym swoje miejsce. Czytasz jego tekst i zastanawiasz się, czym to jest tak naprawdę i jakie jest miejsce muzyki. Nie potrafię tego wyrazić. Po prostu czytam tekst scenariusza i słyszę muzykę.

- Myślałem, że widzisz obrazy, bo przecież studiowałeś malarstwo.

- Faktycznie, gdy czyta się książki, widzi się obrazy. I nie trzeba do tego specjalnej szkoły. Było takie zjawisko w moim życiu jak "studiowanie malarstwa" i pewne jest, że w jakiś sposób przekładam obraz na dźwięk. I pewnie tak jest zawsze, ale nie staram się

kontrolować tego procesu, po prostu wchodzę w tę sytuację. Zanim poznałem Andrzeja Stasiuka, przeczytałem... jedną jego książkę - Jak zostałem pisarzem. To bardzo śmieszne, bo przeczytałem tę książkę i po tygodniu Andrzej przyjechał na mój koncert razem z żoną - Moniką. Graliśmy w Nowym Sączu, Andrzej zabrał nas do siebie i tak zaczęła się cała historia. Tak naprawdę nie jestem pewien, czy robię muzykę do konkretnych spektakli Andrzeja. Robiłem muzykę do jego sztuk wystawianych w Teatrze Telewizji, teraz do Nocy w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. A tak naprawdę tworzę muzykę do czegoś, co się wytworzyło między mną a Andrzejem. Obaj tęsknimy i to chyba nas łączy. Andrzej pięknie tęskni, w sposób konkretny, niesentymalny, nie ma w tym taniocy. Taka tęsknota bardzo mi odpowiada i tym Andrzej najbardziej mnie porusza. Ja też lubię tęsknić. Jestem w ciągłym ruchu, coraz częściej latam samolotami i jestem trochę jak ten Indianin, który musi w jednym miejscu trochę poczekać, zanim jego dusza wróci z jakiegoś poprzedniego miasta.

- Łączy Was tęsknota, ale i podróżowanie. Andrzej Stasiuk, jak wiadomo, podróżuje bardzo wiele, zwłaszcza po Europie Wschodniej i Środkowej. Również Ty coraz częściej się przemieszczasz. Podejrzewam, że w związku ze współpracą z muzykami skandynawskimi; to z nimi została nagrana Twoja ostatnia płyta - Unforgiven North...

- Tak, to moja ostatnia płyta, jaka ukazała się na rynku. Olesiowie to najlepszy zespół, z jakim pracuję, ale mam takie poczucie, że my nie możemy grać ciągle razem. Musimy wyjść, żeby potem do siebie wrócić. Nie możemy być skazani na siebie, bo to byłaby śmierć. Na szczęście bracia Olesiowie grają z wieloma muzykami, ja też. Jestem jedynym Polakiem, który w tej chwili gra z Olesiami i trzeba na to zwrócić uwagę. Olesiowie grali z Erikiem Friedlanderem, z Davidem Murrayem i z Theo Jörgensmannem. Za chwilę będą nagrywać płytę z Kenem Vandermarkiem. Ja też oczywiście cały czas gram z różnymi osobami, które są dla mnie ważne.

- W sobotę 5 lutego po raz kolejny wystąpisz w Krakowie, przy okazji prezentacji spektaklu Noc...

- Ale nie zagram muzyki z Nocy. Muzykę do Nocy skomponowałem we współpracy ze znakomitym kolońskim elektronikiem Paulem Wirkusem. To bardzo poważna postać na scenie elektroniki niemieckiej i w ogóle europejskiej. Pisze się o nim w "Wire" i w wielu innych poważnych pismach. To człowiek, który używa elektroniki w sposób bardzo ciepły, ludzki i jestem bardzo zadowolony, że udało nam się zrobić coś razem. Noc zostanie wydana; będzie to połowa kwietnia i płyta wyjdzie razem z książką, czyli ze scenariuszem Nocy.

Z okazji, iż spektakl - z udziałem aktorów z Düsseldorfu i Starego Teatru - zostanie pokazany w Krakowie, zagram koncert w Bunkrze Sztuki. Znów z braćmi Olesiami. Być może będzie to coś na temat Stasiuka, ale na pewno nie muzyka z Nocy. Ta zabrzmiała w teatrze.

Rozmawiał: MARCIN BANIAK